Nr 50. Kraków, 15 Grudnia 1894. Rok IV.

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.

Administracya w księgarni «Spółki wydawniczej polskiej.»

Redakcya przy ulicy Straszewskiego l. 22.

KRAKUS

Prenumerata wynosi:

w Krakowie

rocznie . . 2 złr. 60 c.
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65 »

z przesyłką pocztową

rocznie . . 3 złr. — c.
półrocznie 1 » 50 «
kwartalnie — 75 «

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym,

oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

Upraszamy o **wczesne odnowienie przedpłaty** na rok 1895, która wynosi:

	rocznie	półrocznie
Z przesyłką pocztową . .	złr. **3·—**	złr. **1·50**
W Krakowie	„ **2·60**	„ **1·30**

Adresować należy:

Administracya „Krakusa“
w Księgarni Spółki Wydawniczej Polskiej w Krakowie
(Rynek, Pałac Spiski).

Myśl o Adwencie.

Kochani Bracia Czytelnicy! Pisząc w przeszłym numerze o uroczystości Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Panny, prosił Was wszystkich *Krakus*, żebyśmy tę Najświętszą Królowę nieba i ziemi, a zarazem Królowę ojczyzny naszej uczcili przedewszystkiem czystością serc naszych to jest czystością myśli, czystością wszelkich zamiarów i czynków naszych. Pisał to *Krakus*, drodzy Bracia, i z tego powodu, że mamy teraz *Adwent* czyli czas oczekiwania na przybycie Pana nieba i ziemi, Dawcy wszelkich darów.

Czem są wigilie do świąt zwyczajnych, czem Post Wielki do Wielkiejnocy, czem w starym testamencie 4.000 lat do przyjścia Messyasza, tem Adwent jest dla uroczystości Bożego Narodzenia.

Cztery tygodnie przygotowania i rozmyślań nie zdadzą się nam długiemi, w porównaniu z wielkością tajemnicy spodziewanej, skoro sobie przypominamy nadto, ile to lud Izraelski musiał przenieść trudów i prześladowań, nim otrzymał przykazania na górze Synai, nim przebył wody Jordanu. Jakąż więc ceną opłacić powinien chrześcijanin ten wielki dzień, w którym ma zstąpić Bóg nieba i ziemi, Słowo wcielone, nasz Prawodawca, godło najwyższe wszystkich świętości i ofiar.

Przejęty tą wielką myślą Kościół, ustanawiając Adwent, pragnął w sercach naszych przygotować drogę dla przyjścia Chrystusowego. Sam też przybiera w tym czasie wszelkie oznaki rozpamiętywania, używa tylko koloru fioletowego jako godła poważnego smutku.

Lecz i smętność tę łagodzi zaraz nadzieją, bo w niedzielę przy Mszy używa wyrazu: *Alleluja.*

Zresztą jeżeli dla ojców naszych dni Adwentu były czasem postów i umartwień, toć i my powinniśmy podczas nich rozpamiętywać, zaczynając dzieło skruchy i modlitwy.

Im lepiej, drodzy Bracia, przygotujemy się na przyjęcie Tego Pana Najwyższego na niebie i na ziemi przez żal i skruchę za grzechy, a nakoniec przez szczerą i rzewną modlitwę, tem lepiej nam będzie Uzyskamy tym sposobem spokój wewnętrzny, który jest podstawą wszelkiego szczęścia, a i darów ziemskich nam nie braknie, bo więcej ten Pan ma, aniżeli rozdał. W Jego mocy są wszystkie skarby nieba i ziemi, w Jego mocy szczęście i niedola. Szczęśliwy, kto Jego łaskę sobie zjedna, a biada temu, kto Jego gniew na siebie ściągnie. Wołajmy też, drodzy Bracia, z królem Dawidem:

Pokryj Swem miłosierdziem, Panie! nasze złości,
A racz nam błogosławić z ojcowskiej miłości,
Rozświeć nas światłem Swojem, abyśmy poznali
Drogi Twoje, i wieczną łaskę otrzymali.

Tobie, Panie! wszystek świat niechaj chwałę daje,
Niechaj się wszystkie ziemskie weselą rodzaje,
Bo Ty wszystkie narody sprawiedliwie sądzisz,
Ty jako Pan wszechmocny okrąg ziemski rządzisz.

Tobie, Panie! wszystek świat niechaj chwałę daje,
Twoje dary są płodnej ziemi urodzaje.
Raczże nam błogosławić, Boże nasz! do końca,
Ciebie niechaj się boi wschód i zachód słońca.

Trzy gwiazdy.

Trzy lśnią gwiazdy ponad nami
Na niebios błękicie,
Zbawiennemi są gwiazdami,
Co wiodą przez życie.

Pierwsza dla nas żywą Wiarą
Gdy serce zapali,
To tak pracą, jak ofiarą
Człowiek Boga chwali.

Druga gwiazda jest nadzieją,
Choć nas los uciska,
Choć zwątpienia mgły owieją,
Jeszcze szczęściem błyska.

Trzecia gwiazda i ostatnia
Anielska to droga,
Bo w niej płonie miłość bratnia
Nawet i dla wroga.

Kto z trzech razem tych gwiazd znamię
W sercu swem umieści,
Każdą boleść życia złamie
I wart będzie cześci.

Gawęda polskiego pielgrzyma.

W niewielkiej, sklepionej, zda mi się, celi jednego z najstarszych klasztorów krakowskich, spotkałem tymi dniami ciekawego gościa: polskiego pielgrzyma, co świeżo z Jerozolimy przybył, a obecnie wędruje do Rzymu. Bardzo skromny, ale czysty, szczególnej uwagi nie wzniecający szary jego strój; czarny, hebanowy włos dziwnie odbija od pomarszczonej, liczne ślady przebytych prac i cierpień noszącej twarzy; opodal leży nieodstępna towarzyszka drogi, spora torba, z różnemi świętościami, pamiątkami z Jerozolimy, z najniezbędniejszemi, podróżnemi zapasami. Usiadł na kraju krzesła, ręce jak do modlitwy złożył i na wezwanie gwardyana, który go już od kilku dni polskiem, franciszkańskiem sercem w klasztorze swym gościł, rozpoczął zupełnie czystym, bardzo poprawnym, dźwięcznym językiem opowiadać swe przygody, koleje, projekta. W rzeczywiste, doznane przygody wplątywały się czasem zasłyszane, z ust do ust podawane, fantastyczne baśnie: nie mniej je nasz pielgrzym niż doznane przez samego siebie przygody za pewne uważał; nie mniej one od prawdziwych tych przygód ciekawe, bo rzucają ciekawe światło na to, co wieśniak, co drobny mieszczanin pod rosyjskim rządem sobie opowiada, co myśli, co czuje.

„Maszynistą byłem kolejowym. Długiem lata wiernie służył, kontenci ze mnie byli — nigdy skargi, żałoby, broń Boże! Aż tu nagle, skąd, jak, czy ja wiem —

Historya siedmiu braci śpiących.

Ludzie mówią: Gdy na siedmiu braci śpiących deszcz pada, to z pewnością przez siedm tygodni bez przerwy padać będzie. — O ile w tem prawdy, nie mam zamiaru tu dowodzić, boć podobno różnie się zdarza. — To tylko pewno, że mało kto zdaje sobie sprawę, co to byli za jedni, ci bracia śpiący i mało kto wie, że sen ich długoletni był jednym z najdziwniejszych cudów, przez które Pan Bóg swą wszechmocność Boską okazuje.

Działo się to około roku Pańskiego 240 po Chr. W państwie rzymskiem panował naonczas Decyusz, cesarz, krwi chrześciańskiej srogi rozlewca. Ten przyjechawszy pewnego razu do Efezu, miasta swemu berłu podległo kazał pojmać Chrześcijany i najstraszliwszemi mękami trapić tych, którzy ofiar i czci boskiej, martwym, kamiennym bożkom składać nie chcieli.

Pomiędzy pojmanymi było siedmiu młodzieńców stanu żołnierskiego, pochodzących ze szlachetnych i wielkich domów. Ci, chociaż nie bracia rodzeni wedle krwi, to jednak służąc w wojsku i przyjaźniąc się wielce, poprzysięgali sobie wieczne braterstwo na umacnianie się wzajemne w świętej wierze chrześcijańskiej i w gotowości do rozlania krwi dla Chrystusa. Chodzili i mieszkali razem jak bracia rodzeni, razem wspomagali i posilali wiernych, grzebali ciała umęczonych chrześcijan pozostawione na ulicy na pastwę dla drapieżnego ptastwa. Imiona tych zacnych młodzieńców były: Maksymilian, Jamblik, Marcin, Jan, Dyonizy, Eustachy Antoni. Pojmani i stawieni przed Decyusza, śmiało swą niezachwianą wiarę w Boga jedynego wyznawali i żadną miarą do bałwochwalskiego pokłonu bożkom przywieść się nie dali.

Już ich miał cesarz na męki skazać, jednak użaliwszy się nieco ich młodości, odjął im tylko tytuły i miejsce rycerskie, obiecując za drugim swym przyjazdem do Efezu, ukarać ich jak najsrożej, jeśliby się przez ten czas wiary Chrystusowej nie wyrzekli.

Tymczasem święci młodzieńcy posprzedawszy majętność swą i ubogim rozdawszy, uciekli na jednę górę Ochlon zwaną i tam w głębokiej jaskini zamieszkali jednego ze siebie tajemnie do miasta po żywność posyłając.

A gdy Decyusz wrócił i młodzieńców tych szukać

mego szwagra ze służby wypędzają. Źle, myślę — aż tu i do mnie dekret przychodzi: „Od tego a tego dnia służyć nie będziesz“.

— Com zrobił? — pytam.

— Ano! trudno! — odpowiadają — Polak jesteś, katolik jesteś!

„Nie mogłem być maszynistą, tak byłem pisarzem gminnym. A potem myślę: Dał ci Bóg czas, dał ci Bóg zdrowie: idź do Ziemi świętej. I poszedłem. Mówili niektórzy ludzie: Jak ty tam zajdziesz, kiedy pieniędzy nie masz, języków różnych nie umiesz. A inni, ruscy, to mi znowu mówili tak: „Po co ty do Jeruzalem idziesz? tam waszego, katolickiego nic nie ma, tam samo ruskie nabożeństwo“. Mnie to strasznie męczyło, że Moskale tak w Ziemi świętej królują, ale dzięki Bogu odstraszyć się nie dałem i tak źle znowu nie jest, chociaż źle jest. Na Wielkanoc zeszło się 4.500 ruskiego, prawosławnego narodu do Jerozolimy, a „rzymskich“ okropnie mało, bo „ruski“ nie puszcza katolików. W seminaryum greckiem będzie do 200 sztuk jak maku! Ale choć ich tam dużo, to ich tam nie ma, bo nic zrobić nie mogą; przyjdą, pobędą, pokłony wybiją, ale nie dają im niteczki na palcu obwinąć. Żeby tak do czego przyszło, toby Araby poszły na ruskich, bo ich nie lubią.

„U nas, serce się kraje, ani religii, ani księdza, ani kazania. A w Jerozolimie nauka po nauce, i Msza po Mszy, i kazanie po polsku; prawda, że ludzi mało było. Rozmówić się też mogłem, bo po klasztorach spotykałem polskich braciszków zakonnych. Jeden przy Grobie św. z wileńskiej gubernii i strasznie go się Turcy boją. I w Jerozolimie i w Betleemie braciszki odważni i muszą być odważni, bo Grecy bardzo łapczywi i gdyby im pozwolić, toby wszystko zabrali. Ale muszą być spokojni, bo kabasów się boją. Stoi kabas z batem w ręku i nie pyta, tylko bije.

„Serce się radowało, jak w Jerozolimie słyszałem polskie kazanie; ale dopiero z powrotem w Podkamieniu słyszałem kazanie — co to było za kazanie! A u nas słowa Bożego nie ma. Teraz księdza z Żytomierza na 12 miesięcy wysłali. Za to, że jeden ksiądz w przejeździe miał wotywę, a nie cichą mszę, zażądali, żeby biskup księdza ukarał, że on śpiewał, a nie czytał. Jak kapłan na ambonę wejdzie, to pod amboną stanie zaraz dwóch żandarmów i słuchają, pilnie słuchają. Ja nie wiem, dlaczego cesarze rzymsko- katoliccy pozwalają tak się nad nami znęcać!

Dawniej w Warszawie było 48 klasztorów — Boże mój! Dziś jedna biedna seminarya u św. Jana. Kapłanów nie ma. Dziś bogacz umarł, czy jakiby nie był, jeden księżysko idzie. Szewcy, krawcy, garbarze straszni miłośnicy i odważni za religię swą; ale co pomoże, kiedy ruski silniejszy.

„Rusinom tu w Galicyi nieraz powiadam: Wy niewdzięczni, że narzekacie. Wam się nie spodobał austryacki cesarz wyznania polskiego, a nam się musi wszystko podobać. W Derdykałach dali księżom kape

---

kazał, dowiedział się, iż do jaskini na górze Ochlon uciekli; nic o ich statku w wierze Chrystusowej nie wątpiąc, otwór pieczary wielkiemi kamieniami zawalić kazał, ażeby głodem pomorzeni zostali. Chrześcijanin jeden, chcąc, zeby pamiątka tych męczenników nie zginęła, wrzucił do jaskini tabliczkę ołowianą, na której imiona ich i rok ich zguby dla Chrystusa napisał.

Przez ten czas młodzieńcy święci, wiedząc już o przybyciu Decyusza, w wielkim smutku pogrążeni, modląc się i rozmawiając o Chrystusie i czekającej ich śmierci, zasnęli i nic o zawaleniu otworu pieczary swej nie wiedzieli. Ale Bóg na zawstydzenie kacerzy, którzy twierdzą, że życie ludzkie jest tylko doczesne, i umarli nie budzą się już nigdy do życia wiecznego po odbiór nagrody lub kary, uczynił cud nadzwyczajny, cud — przekonywający wymownie o zmartwychwstaniu duszy i ciała, i spuścił na świętych sen długi, bo 200 lat z okładem liczący. Zamki i miasta waliły się w gruzy, spółcześni młodzieńcom ludzie i ich potomkowie poschodzili ze świata, a święci spali i spali — i z woli Bożej obudzili się dopiero za czasów chrześcijańskiego Teodozyusza cesarza.

Naonczas natchnął Bóg niejakiego Adoliusza, aby przy tejże górze szopy dla owiec budować kazał i pasterze jego z zawalonego otworu onej jaskini kamienie wybierali. — Gdy już dosyć duży otwór zrobili, obudzili się młodzieńcy ze snu dwóchsetletniego, a mniemając, że jednę noc tylko przespali, chwaląc Boga — pozdrawiali się zwykłym obyczajem; bo tez nic się na nich nie zmieniło; taż sama młodość i uroda, też szaty trwały; i rozważając — jak wczoraj — o przyjeździe cesarza Decyusza do miasta, i jego nad chrześcijanami okrucieństwie, jeden z nich, Maksymilian rzekł: „Bądźmy gotowi bracia najmilsi z tej jaskini wynijść i wyznać wielkiego i nad wszelkich cesarzy mocniejszego Pana naszego, Jezusa Chrystusa, choćby z tego powodu na męki iść przyszło. — A ty, bracie Jamliku, idź tajemnie do miasta i kup nam chleba, boś wczoraj nie wiele przyniósł.“ I wziąwszy Jamlik monetę starą, przed 200 laty bitą, szedł z wielką trwogą do miasta, aż tu w bramie ujrzał krzyż, którym się wczoraj jakby jakim znakiem łotrowskim brzydzono, dzisiaj w takim jest poważaniu. A gdy dalej postąpił i usłyszał że ludzie Imię Chrystusowe wspominają, pewnym był, że to nie Efez, bo i domy jakieś inne i piękniejsze znalazł i zaszedł do jakiegoś obcego

lusz, parasol, i idź precz! Kościelne rzeczy brali. Klucze gubernator wziął i powiedział: „Róbcie co chcecie!“

„Popom naszym prawosławnym śmiało powiadam: Wasze nabożeństwo całe na dzwonach pokłonach, *allełujach!* Jak wy chcecie, aby my nasze piękne, katolickie nabożeństwo opuścili, a wasze wzięli! Ludzie się dziwią, że ja popom tak śmiało mówię — ale czegóż się mam bać? Pop gościnny, na nocleg do niego zajdę, to przyjmie, poczęstuje, ale ja mu prawdę mówię: „Byłem w Ziemi świętej, to wiem, że wy tam nic nie znaczycie“.

„Oj! Ojcowie, Księża Dobrodzieje Przewielebni źle się u nas dzieje i będzie gorzej, i Pan Bóg będzie karał. Popi chcieli dwa miesiące temu struć cesarza. Kucharzowi naznaczyli 40.000 rubli, żeby cesarza otruł. On, niegłupi, powiada: Dajcie połowę naprzód, a jak otruję, czarną flagę wywieszę. Kucharz powiedział wszystko cesarzowi i raz flagę czarną wywiesza. Popi przychodzą, aż dopiero wojsko ukryte się pokazało.

„Cztery lata temu metropolita otruć chciał cesarza w komunikancie; ale protodyakon ocalił. Kazał śpiewać śpiewakom: *Wiecznaja pamiat'!* Car się zdziwił, zrozumiał, co to ma znaczyć i sołdatów zawołał...

„Może Pan Bóg dozwoli, że później lepiej będzie, bo o „naśledniku“ mówią tacy, co go znają, że to będzie drugi Mikołaj Pawłowicz. Dobrzeby to było, bo to tamten był dobry.

„Teraz do Rzymu się wybrałem. Był już w Rzymie jeden od nas; tam szedł piechotą, napowrót jechał. Ja tam i napowrót piechotą, bo nawet jechać nie miałbym za co. Musiałem z Jerozolimy do Rosyi wracać, żeby sobie do Rzymu paszport wziąć. Do Lwowa od Odessy piechotą na Podkamień szedłem; czasem dobrzy ludzie na furkę przyjęli, podwieźli kawałek, ale w Galicyi mi się to nie trafiło. Różnie bywa, pogoda niepogoda: wszystko niech będzie Bogu na cześć i na chwałę... Ze Lwowa do Krakowa koleją przyjechałem ale dalej piechotą pójdę...

„Pragnąłem duszą całą być w Krakowie, bo wiedziałem, że to część Królestwa Polskiego. Ono rozszczypane, ale my jedni. A co pragnąłem, to być na kazaniu, na Mszy...

„I teraz, da Pan Bóg Wszechmogący szczęśliwie z Rzymu powrócić, tego tylko pragnę, aby umrzeć pod dłonią chrześcijańską, przy świątyni. Żeby u nas były klasztory, jak dawniej, tobym nie pielgrzymował; może mnie później do jakiego klasztoru tutaj przyjmą, a jeśli nie przyjmą, to raz jeszcze pójdę do Ziemi świętej Niech to będzie Bogu na chwałę!

„Nie bardzo ja jeszcze stary, silne ręce mam włosy czarne; przydaćbym się na co mógł. Tylko zmartwienie mnie męczy z tego, co się u nas dzieje — ale niech i to będzie Bogu na chwałę!“...

X. Jan Badeni.

---

miasta, w którym Chrystusa sławią. — Chcąc chleba kupić, dał piekarzowi ową monetę starą, ale gdy ani piekarz, ani nikt inny nie znając jej przyjąć jej nie chciał, obstąpili go ludzie dokoła, sądząc, że młodzieniec skarb stary znalazł i dali znać do urzędu.

On patrzy, co się dzieje — wczoraj go znali wszyscy, dziś próżno między ludźmi upatruje brata, ojca, powinowatego, nikt go nie poznaje. Prowadzony do starosty, myślał, że go przed Decyusza wiodą, a gdy wyszedł starosta i ówczesny biskup efezki Stefan, ze zdumienia mówić nie mógł.

Starosta zapytał go, gdzie skarb znalazł, a on odpowiedział: „Od ojca pieniądze mam.“ Spytają go: „A skądeś ty i który twój ojciec?“ A on na to: „Jam jest z Efezu, tegoż jak mniemam miasta i mój ojciec ztąd jest. Wczoraj tu cesarz Decyusz przyjechał, żeby męczyć chrześcijany i przed nim siedmiu nas kryje się w pieczarze góry Ochlon i ukażę wam towarzyszów moich, chybaby to nie miasto Efez było.“

Słysząc to ludzie, myśleli, że waryata widzą przed sobą, ale biskup pomyślał, że Pan Bóg jakiś inny i dziwniejszy skarb przez onego młodzieńca chce im pokazać i szli za nim.

W wejściu samem znaleźli skrzyneczkę i przeczytali imiona i męczeństwo tych ludzi. — Dopiero poznali, co jest, iż Bóg dziwny cud pokazać raczył i przyszedłszy do młodzieńców, znaleźli ich siedzących z jasną twarzą i padając im do nóg, powiedzieli im, co się działo, a oni chwaląc Boga, rozpowiadali im, co było za czasów Decyusza okrutnego. Zaraz też posłał Biskup posły do pobożnego cesarza Teodozyusza, wzywając go na oglądanie tego cudu. Uweselony cesarz z licznym pocztem panów z Carogrodu przyjechał i płakał, oglądając młodzieńców, a oni powiedziawszy cesarzowi, iż Pan Bóg państwu jego błogosławić będzie, schylili głowy i umarli. Cesarz ciała ich w srebrne trumny włożył i wieść ze sobą chciał, ale upomniony przez sen, aby tam leżeli, gdzie tyle lat z Bożego cudu przespali; z wielką czcią i śpiewaniem duchowieństwa całego, tam ich pochował.

Róże św. Kingi.

Z pomiędzy wielu świątobliwych niewiast polskich, slynie licznymi wsławiona cudami, królowa polska, św. Kinga, której święte szczątki spoczywają w Starym Sączu, w klasztorze przez nią wybudowanym jeszcze w 13 stuleciu tj. przed 600 laty. Naród polski nigdy nie przestanie czcić tej wielkiej i cnotliwej księżniczki, z którą łączy się podanie o cudownem odkryciu kopalni soli w Wieliczce i wielu, wielu zdarzeniach, z jej świątobliwego żywota, pełnego cnót i wzniosłych uczynków. W starych księgach (kronikach) szczególniej klasztornych znajdują się prześliczne opisy żywota tej świętej pani. Ówczesni i późniejsi kronikarze opisujący panowanie króla Bolesława V., zwanego dla niezwykłej skromności „Wstydliwym“ — wdzięcznemi słowy malują żywot jego i pożycie małżeńskie z królową Kingą, córką węgierskiego króla Beli, przyjaciela Polski, slawnej i niezależnej. Królewna węgierska zostawszy małżonką króla, dzielnego narodu polskiego, ukochała Polskę całem sercem, a pobożnemu i wierze świętej katolickiej wiernemu narodowi polskiemu, przyświecała jak gwiazda niebiańska. To też z pobożnego i ze skromności zwyczajów i obyczajami słynącego daleko i szeroko królewskiego dworu, rozpromieniało się pobożne życie i religijne obyczaje do dworów książąt, szlacheckich dworków i pod strzechę wieśniaczą.

Sześć wieków minęło, miną i tysiące...
Lecz cześć tej królowej w Polsce nie zaginie:
Póki naród polski ma dzieci modlące,
Póki wiarą ojców w daleki świat słynie —
Póki tchnienie swoje w szczęściu czy niedoli...
Wysyła do niebios, do Królowej swojej.

Jak wielkiem i litości pełnem było serce tej świętej Pani i jak bardzo ją Bóg umiłował już tu na ziemi za jej świątobliwego żywota, opowiada jeden z kronikarzy między innemi — a lud w okolicy Sącza i Krakowa w ustnem podaniu to powtarza z czcią dla tej królowej — jedno cudowne zdarzenie, zapisane w długim spisie cudów, które Bóg dla niej zdziałał.

Otóż wedle swego zwyczaju, królowa wstawała często o świcie i niepostrzeżona wyszedłszy z komnat zamkowych boczną furtką wymykała się przez ogród na miasto, za Kraków, na przedmieścia, aby pospieszyć z pociechą i pomocą opuszczonym wdowom i sierotom, aby otrzeć łzę smutku i niedoli — a było to jej najmilszą rozkoszą, której używała wśród nieustannej modlitwy i łez litości.

Doniesiono o tem królowi Bolesławowi, który w obawie o wątłe siły swej anielską miłością ukochanej i uwielbianej małżonki, usiłował odwieść ją od tego zwyczaju i tak dla zdrowia niebezpiecznego sposobu dawania jałmużny i wykonywania uczynków miłosierdzia chrześciańskiego — w czem według zdania samego pobożnego króla i jego wszystkich dworzan, chętnie zastąpią ją na jej rozkaz dworscy słudzy, a nawet sami kapłani, których na Wawelu dla chwały Bożej i utrzymywania religijności i nieustannych modłów było wielu. I rzeczywiście nawet król wydał był rozkaz, aby każdego piątku rozdawano wsparcie ubogim z królewskiej kuchni i szkatuły, do czego wyznaczył osobnych dworzan (kapłanów). Zwyczaj ten tak piękny, prawdziwie królewski, rozszedł się po całym kraju i w niektórych miejscowościach jeszcze dziś zachowuje się on w ten sposób, że ubodzy chodzą w piątek gromadnie od domu do domu (zamożniejszych, a właściwie ze swej dobroczynności znanych mieszkańców), gdzie otrzymują wsparcie na ręce t. z. „wójta dziadów“ — w niektórych okolicach „królikiem dziadeczków“ nazwanych. Gdzieniegdzie zwyczaj ten przybrał inną formę, inną szatę, n. p. w ten sposób, że w dzień ten otrzymują ubodzy w schroniskach, szpitalach, przytuliskach itp. instytucyach wsparcie, ofiarowane przez swych dobrodziejow w ten sposób, aby uniknąć przykrego widoku kalectwa i wszelakiej ludzkiej niedoli. Zwyczaj ten sięga więc czasów św. Kingi i jej pobożnego i litościwego małżonka, króla Bolesława Wstydliwego.

Takie zarządzenie wydawszy, mniemał król dobry, że sercu swej małżonki uwielbianej uczynił radość i zadowolenie i sam postanowił przekonać się o tem.

Pewnego poranku z pierwszym dnia brzaskiem, król sam ukrywszy się w klombach krzewów i kwiatów w ogrodzie, z modlitwą na ustach śledził okiem prowadzącą od komnat królowej ścieżynę.

I rzeczywiście, przekonał się, że anielskie serce jego małżonki, pełne bezgranicznej miłości dla cierpiącej ludzkości, nie zadawalało się zarządzeniem nawet bardzo hojnie na zamku rozdawanej jałmużny — serce jej pragnęło wyższych uczuć i rwało się do spełniania uczynków miłosierdzia w skrytości, wraz ze łzą pocieszenia wykonywanych. I oto, spostrzega król swą małżonkę, spostrzega wątłą na ciele niewiastę, dźwigającą na ręku spory kosz i spieszącą z uszczęśliwionem obliczem, lekko, jakby na skrzydłach anioła...

— Dokądże spieszysz i co dźwigasz w tym koszu, droga małżonko? zagadnął król wzruszony do głębi swej szlachetnej duszy.

— Różę niosę! zerwane jeszcze z rosą, mężu i panie mój!“ rzekła królowa nieśmiało z ciężkiem westchnieniem i gorącą prośbą do Pana Niebios, aby jej przebaczył to pierwsze w jej życiu kłamstwo, z miłości dla bliźnich popełnione. W koszu bowiem królowa dźwigała nie róże, ale bułki i różne przysmaki ze

stołu królewskiego i przeznaczone przez nią dla głodnych i chorych.

Jakież zdziwienie ogarnęło królowę, gdy po podniesieniu nakrywki kosza, ujrzała rzeczywiście prawdziwe, przecudne, dyamentowej rosy perełkami okryte, przedziwnie woniejące *róże*..

— „Cud! cud!“ krzyknęła święta niewiasta i złożywszy kosz na ziemi, klęczała długą chwilę w świętem natchnieniu, z rękami złożonemi, z modlitwą na ustach i oczyma w niebo!

Uklęknął i król pobożny obok świętej małżonki, razem z nią gorąco się modlił — poczem sam podniósł kosz z ziemi i wraz z cudownemi różami złożył na ołtarzu w kaplicy zamkowej u stóp Najśw. Bogarodzicy Maryi — a lud polski, pobożny, długie lata opowiadał sobie i dziś ze czcią wielką powtarza to cudowne zdarzenie — ten wielki cud, który Wszechmocny Stwórca uczynił dla tego, aby niewinne usta i serce świętej niewiasty, uchronić od kłamstwa popełnionego z bezgranicznej miłości bliźniego. *Wincenty Bieroński.*

Cudowny medal.

Jak sprawdzono w ścisłem dochodzeniu władz kościelnych, pobożna Siostra Miłosierdzia Katarzyna Labouré w domu zgromadzenia w Paryżu miewała cudowne widzenia. W dniu 18 lipca 1830 roku ukazała się jej Najświętsza Pana po raz pierwszy, w dniu 27 listopada tego roku po raz drugi. Najświętsza Panna objawiła się w cudownie pięknej postaci, stojąc na kuli ziemskiej i ścierając stopami głowę węża piekielnego a z rąk spuszczonych wydając jasne promienie. Z niewymowną słodyczą przemówiła Matka Boża do Katarzyny, dała jej polecenie, aby wybito medal, przedstawiający to widzenie i przyrzekła, że ci, którzy go pobożnie nosić będą, otrzymają wielkie łaski. Zakonnica opowiedziała widzenie swemu spowiednikowi a ten generalnemu przełożonemu. Gdy wkrótce potem Najświętsza Panna ukazała się znowu w tej samej postaci Katarzynie, przedstawiono sprawę X. Arcybiskupowi paryskiemu, który natychmiast zarządził wybicie medalu. Zaledwie medal wybito, a Siostry Miłosierdzia poczęły go nosić i namawiać do tego inne pobożne osoby, skonstatowano kilka nadzwyczajnych skutków. Wieść o tem rozeszła się szybko, a wierni poczęli się ubiegać o medal cudowny. Noszenie medalu rozpowszechniło się nie tylko we Francyi, lecz w innych krajach Europy, w Ameryce, Afryce i Azyi. Cudowny fakt nawrócenia Alfonsa Ratisbonne, dnia 20 stycznia 1842 rozgłosił sławę po całym świecie. Medal, rzec można, przygotował drogę do orzeczenia dogmatu o Niepokalanem Poczęciu, ogłoszonego w dniu 8 grudnia 1854 roku. Otóż obecnie Kongregacya obrzędów badała fakt objawienia się Najświętszej Panny Katarzynie Labouré i liczne cuda, których medal był narzędziem, a na podstawie jej orzeczenia Ojciec św. dekretem z 23 lipca 1894 r nadesłał XX. Misyonarzom osobne Officium i Mszę św na pamiątkę tego nowego dobrodziejstwa Królowe nieba i ustanowił „Święto Objawienia Niepokalanej Dziewicy Maryi od świętego medalu, zwanego pospolicie medalem cudownym“. Uroczystość tę obchodzić będą dnia 27 listopada członkowie kongregacyi misyi a także inne Zgromadzenia, skoro tego zażądają. Dekret z 7 września b. r. pozwala każdemu kapłanowi odprawić powyższą Mszę św. w kaplicy Sióstr Miłosierdzia.

W sprawie sadownictwa.

W sprawie sadownictwa doszło nas od gospodarza Jana *Zająca* takie pismo:

„Otrzymał kochany *Krakus* piękną pochwalę od *Kółka rolniczego* w Królówce za artykuły o wystawie krajowej. No i powiem słusznie, bo można było z nich wiele się nauczyć. Mnie bardzo zainteresował szczególnie ten artykuł, który był w numerze 33. Z tego dopiero artykułu poznałem, jak wygląda cały nasz kraj: co ma, a czego mu potrzeba. Ze zdumieniem dowiedziałem się, że w całej Europie nie ma drugiego takiego kraju, gdzieby tyle ludzi żyło z rolnictwa, co u nas; że roli już u nas przybyć nie może, ale ludność się powiększy z pewnością i nie będzie z czego żyć; że oświata u nas stoi jeszcze bardzo nizko, co także jest szkodliwe, bo ludzie nie umieją sobie radzić, nie umieją zwłaszcza wyzyskać należycie ziemi, ani wziąść się do czego innego. I wykazawszy to, słusznie zawołał *Krakus:* „Bójcie się ludzie Boga, uczcie się, boście jeszcze mało oświeceni, a bierzcie się do rzemiosła, handlu i wszelakiego przemysłu, bo nie będziecie mieli z czego żyć“. Z tego artykułu nie tylkom się wiele nauczył, ale zacząłem także myśleć: coby tu i jakby tu. I myślenie ułatwił mi ten sam artykuł, bo z niego dowiedziałem się, że sadownictwo w naszym kraju bardzo mało rozwinięte, a raczej powiedzieć, że nic, zwłaszcza w zachodniej Galicyi. Czy może brak ziemi po temu? Broń Boże! Przy każdej chałupie jest jej dość i leży sobie bez użytku lub na to tylko, żeby tam rosły pokrzywy albo osty. To wszystko dałoby się wyzyskać, dałoby się zapełnić drzewami owocowemi lub innemi jakiemi pożytecznemi roślinami, z których byłoby pożywienie lub pieniądz. O tem wszyscy wiemy i może nie ma nawet takiego, coby nie chciał z tej świętej ziemi korzystać, ale nie wie, jak się do tego zabrać lub skąd to lub owo wziąść.

Słyszałem, że są jacyś wędrowni nauczyciele pla-

ceni przez kraj, co jeżdżą po powiatach i pouczają tak o rolnictwie, jak i sadownictwie. Może to nie jest bez korzyści, ale tacy nauczyciele są tylko chwilowo i odjeżdżają i z pewnością sadów nam nie zaprowadzą, a nie wiem, czy co i rolnictwu poradzą.

Od tych wędrownych nauczycieli lepsi są nasi wiejscy nauczyciele, jeżeli który zna się na sadownictwie albo rolnictwie. Ci są ciągle na miejscu i każdej chwili pouczyć mogą. Ale takich nauczycieli nie wielu, trudno także żądać, żeby każdy dobrze się na tem znał, braknie zresztą szkółki drzewek i pieniędzy na koszta. — Jakżeż więc temu zaradzić? Na mój głupi, chłopski rozum rada znalazłaby się wnet przy dobrej woli. Nie ma takiego powiatu, w którym nie byłoby ludzi, znających się na ogrodnictwie, a i szkółki drzew także istnieją. W każdym powiecie znajdzie się dwór taki, co ma zawołanego ogrodnika, w każdym powiecie znajdzie się choć jeden nauczyciel, co z zamiłowaniem pielęgnuje drzewa. Czy tacy ludzie nie chcieliby zająć się rozpowszechnieniem hodowli drzew lub uprawy pożytecznych roślin? Czy może zabrakłoby im czasu?

Mnie się zdaje, że chęci im nie braknie, ani czasu: trzeba im tylko zapłacić, bo trudno żądać, żeby kto co za darmo robił: dawał drzewka lub nasiona i uczył, jak się koło tego chodzi. O pieniądze u nas nie łatwo, ale przy dobrej woli takżeby się znalazły. Gdyby się chciało we wszystkich wsiach w każdym powiecie naraz to zrobić, to zapewne byłoby trudno to wykonać, bo i pieniędzy trzebaby dużo i ludzi zdatnych do tego nie znalazłoby się tyle. Ale przecież Kraków nie od jednego razu zbudowano: więcby i to należało przeprowadzić powoli. Co rok coś, co rok coś, aż zrobiłoby się wszystko. Na takie zaś przeprowadzenie tej sprawy pieniądze mogłyby się znaleść, gdyż każda Rada powiatowa mogłaby na ten cel co rok jakąś kwotę uchwalić i przeznaczyć. Sejm także mógłby przyjść z pomocą, bo lepiejby się opłaciło obrócić pieniądze na takich miejscowych ludzi i ich wydatki, aniżeli na wędrownych nauczycieli.

Nie mojej to głowy rozum, żeby taką rzecz rozstrzygnąć, ale piszę to, bo zdaje mi się, że jeżeli chodzi o podniesienie sadownictwa, czy rolnictwa, czy czego innego, to najlepiej i najpewniej można to zrobić przez ludzi miejscowych, którzy ziemię znają i my ich znamy. Com pomyślał, tom napisał, a mądrzejsi niech się nad tem zastanowią i zrobią, co będą uważali za najlepsze. Ale myśleć i robić trzeba, bo jak nie będziemy myśleli i robili, to pewnie i bieda będzie się zwiększała, a nie pomniejszała. Z samych wieców i głosowań chleba pewnie nie upieczemy. Tak mnie się przynajmniej zdaje".

Uwaga „Krakusa". Myśl poruszona w tym artykule wydaje się *Krakusowi* bardzo ważną. Podaje ją też *Krakus* do publicznej wiadomości i prosi kochanych Czytelników, ażeby się nad tem zastanowili i swoje zdanie w *Krakusie* objawili. Wartoby tę myśl poruszyć także w *Kółkach rolniczych* i Radach powiatowych.

Sprawy Kościoła.

Z kraju i monarchii. Lwów. Po miastach naszych jest zwyczaj, że w Dzień Zaduszny składa się wieńce na grobach. Czytelnia katolicka we Lwowie poruszyła myśl, ażeby tego zaniechać, a pieniądze zamiast na wieńce obrócić na dobroczynne datki. Zawiązał się komitet, który się zajął zbieraniem datków i pokazało się, że sam Lwów złożył kwotę 908 złr. 79 ct., która obróconą będzie na wsparcie rozmaitych zakładów dobroczynnych. Oby w przyszłości wszystkie nasze miasta poszły za przykładem Lwowa!

Skałat. W parafii skałackiej wybudowano w tym roku dwa kościoły. Jeden w Polupanowie ze składek i funduszu, przeznaczonego na budowę kościołów, za staraniem miejscowego proboszcza X. Chmury; drugi kościół wzniósł w Kołodziejówce własnym kosztem p. Zgórski, dziedzic tej wsi.

Kraków. Nowa uroczystość, przez Ojca św. zatwierdzona i odpustem zupełnym udarowana pod wezwaniem objawienia cudownego medalu Niepokalanego Poczęcia N. P. Maryi, obchodzona była w kościele N. Panny Lurdeńskiej w Nowej Wsi Narodowej (pod Krakowem) przez 3 dni, t. j. 8, 9 i 10 grudnia w następującym porządku: Codzień rano o 8 godzinie Wotywa, o 10 godzinie Suma. Po południu o $3^1/_2$ godz. Nieszpory z kazaniem i wystawieniem Najśw. Sakramentu. Zakończenie nastąpiło w poniedziałek dnia 10 grudnia po Nieszporach.

Bawi tu głośny za czasów Piusa IX X. Mortara. Jako dziecko żydowskie, gdy był niebezpiecznie chory, został ochrzczony przez piastunkę katoliczkę. Gdy wyzdrowiał, został wzięty z domu rodziców na dwór papieski i tam pod opieką bezpośrednią Piusa IX wychowany. X. Mortara pracował jako misyonarz w różnych krajach i miewał kazania po angielsku, hiszpańsku, baskijsku, francusku, włosku i niemiecku. Obecnie przybył do Krakowa i zamieszkał u księży kanoników regularnych Lateraneńskich.

Z pod rządu rosyjskiego. We wsi Żmujdnikach na Żmudzi spalił się w roku 1892 kościół parafialny. Parafianie, nie mogąc się doczekać pozwolenia rządowego na odbudowanie, poradzili sobie w ten sposób, że zakupili u jednego z sąsiednich księży szopę, rozebrali ją i przenieśli na miejsce spalonego kościoła. Szło o to, żeby wystawić tymczasowy budynek do odprawiania nabożeństwa, zanim policya spostrzeże. Pracując jednak całą noc, wieśniacy nie skończyli roboty. Rano nadeszli

urzędnicy i zaczęli rozpędzać pracowników, lecz znalazłszy opór, sami ustąpić musieli. Jenerał-gubernator Orżewski, gdy rzecz doszła do niego, skazał proboszcza X. Mateusza Gulbina i pięciu włościan na wygnanie do wschodniej Rosyi przez 5 lat; proboszcza za wystawienie kościoła bez pozwolenia rządu, parafian podobno za opór względem władzy. W dodatku skazani zostali: ksiądz, który szopę sprzedał, na 300 rubli; X. Legicki na 150 rubli za to, że rzekoma zbrodnia stała się w jego dekanacie (wilkomirskim), a on, jako dziekan, nie przeszkodził i władzy nie doniósł.

Wyrok ten wykonany został przeszło rok temu, prawie jednocześnie z egzekucyą w Krożach, która się odbywała 22 listopada i w dniach następnych 1893 r. Teraz, przed miesiącem przeszło, gdy proces krożański toczył się w Wilnie, otrzymał Biskup żmudzki ukaz, znoszący parafię w Żmujdkach i nakazujący rozdzielić ją między sąsiednie. Parafia żmujdowska liczy 4.500 dusz; ziemie, do kościoła należące, zabrano na skarb; zapewne pójdą na własność cerkwi. Gwałt i grabież jak zwykle.

Włochy. Między ludem włoskim zaczyna się na dobre budzić na nowo uczucie katolickie, które liberałowie i masoni stłumić usiłowali. To się pokazało niedawno w Medyolanie i w Wenecyi, gdy nowi Arcybiskupi wjazd na te stolice odbywali Lud przyjmował ich z nadzwyczaj wielkim zapałem, prawie jak królów. Dałby Bóg, ażeby lud włoski całkiem się ocknął i odepchnął od siebie usłużników masońskich, a stał się znowu katolickim, jak się należy.

W końcu zeszłego miesiąca odbyło się w Rzymie poświęcenie odnowionego kościoła i klasztoru Panien Karmelitanek, zwanych Terezyankami, przy placu Farnese. W domu tym około roku 1346 mieszkała św. Brygida wraz ze swą również świętą córką Katarzyną. Dom jak i kościółek przed dziesięciu laty nabyła Karmelitanka, matka Jadwiga Wielhorska, Polka, i założyła zgromadzenie, Terezyankami zwane, mające oprócz wspólnego innym zebraniom celu, wieczystą adoracyę przebłagalną. Z królewskim prawie nakładem tak klasztor jak i kościółek zostały z majątku matki Wielhorskiej od głębi fundamentów aż do szczytów przerobione i odnowione. Wszystko wykonane znakomicie, świeci się od barwy i marmurów i robi wrażenie prawdziwie czarujące, a o całości wyrażają się znawcy, że to jest perełka artystyczna, jaką został Rzym ozdobiony.

Hiszpania. Zmarł tu Kardynał Gonzales, prymas Hiszpanii. Sejm hiszpański uchwalił, że dzień pogrzebu tego księcia Kościoła należy uważać za dzień żałoby dla całej Hiszpanii.

Afryka. Prawdziwie męczeńskiej śmierci wskutek żółtej febry uległo w ciągu b. r. trzech świątobliwych misyonarzy z zakonu Jezusowego w krainie Zambesi w południowej Afryce. Byli to OO. Maurycy Vesteneck z Wiednia, Jan Temming z Laer koło Monasteru i Stefan Czimmermann ze Spiżu. Pierwszy przebywał długo w klasztorze Trapistów w Mariastern w Bośnii, gdzie cieszył się szczególną miłością u chrześcijan a uznaniem u Turków, następnie zaś za zezwoleniem Ojca św. wstąpił do Zakonu Jezusowego, lecz już po kilku tygodniach pobytu nad rzeką Zambesi uległ zabójczemu klimatowi. Drugi pracował w Afryce od roku 1881 a zasłużył się szczególnie studyami nad językiem Betschuanów i wydaniem gramatyki, katechizmu i śpiewnika w tym języku. Trzeci, przebywając w Afryce od roku 1885, nabył szczególniejszego daru przemawiania do dzikich Kafrów i zyskiwania ich dla Wiary św.

Sprawy krajowe.

Wybór posła do Rady państwa. Na jednozgodne przedstawienie komitetów przedwyborczych Kolbuszowa-Rzeszów kandydatury X. Karola *Fischera* na posła do Rady państwa z okręgu wyborczego mniejszej własności kolbuszowsko-rzeszowskiego, Komitet centralny przedwyborczy kandydaturę tę zatwierdza, ogłasza i szanownym wyborcom poleca.

W Krakowie dnia 11 grudnia 1894 r.

W Imieniu Komitetu centralnego:

Zastępca przewodniczącego: *Henryk Kieszkowski.* — Referent: *Fryderyk Zoll.*

Krakusowi wiadomo, że i te wybory lwowscy socyaliści chcą zakłócić, ale uczciwe włościaństwo powinno tych doradców od siebie odepchnąć i trzymać się tego kandydata, którego nie jakieś pokątne komitety, ale legalne na posła postawiły i zatwierdziły. — *Krakus* tamtejszych stosunków nie zna, ale tyle wie na pewne, że X. kan. Fischer na zaufanie włościan więcej zasługuje, aniżeli ktokolwiek inny.

Z Tarnobrzeskiego. W piątek dnia 30 listopada b. r. o godzinie 10 w nocy zgorzał w Ostrówku obok Nadbrzezia w powiecie tarnobrzeskim Szymon Jesionek, gospodarz na 9 morgach gruntu. Spaliły mu się wszystkie budynki, sprzęty, zboże, ledwo bydło zdołał uratować, a drób domowy jak kury, gęsi, kaczki spaliły się. Ogień prawdopodbnie podłożony zbrodniczą ręką, bo podczas pożaru wziął się do innej roboty. Kiedy każdy spieszył na ratunek, sprawca znów poszedł na Komorę graniczną czyli urząd cłowy w Nadbrzeziu, gdyż te dwie wsie są wraz i tam zaczął dłutem wyważać i wyjmować cegły ze ściany wprost okratowanego okna, chcąc się dostać do kancelaryi, gdzie była kasa. Już kilka cegieł wyjął, gdy ktoś nadszedł, umknął w ogród i w pola. Robota to bezbożnego, socyalistycznego dążenia, a nic innego. *Antoni.*

Z Jasielskiego otrzymał *Krakus* następujący list: „Kochany nasz *Krakusie!* Może to kochanego *Krakusa* zdziwiło, dlaczego ten *Nieprzyjaciel* teraz tak nawoluje, żeby Biskupów nie słuchać i jego wyklęte pismo czytać. Otóż przyczyna jest ta, że u nas tutaj i w bliskości naszego powiatu miał on trochę zwolenników, bo ludziska, jak to zwyczajnie na wsi, nie wiedzieli, co jest ten jakiś Wysłouch i ten Stapiński. Ale powoli, powoli rozwidniło się ludziom w głowie i dziś już nikt godny tego *Nieprzyjaciela* nawet za darmo brać nie chce, choć go wciąż a wciąż nasyłają. Więc to nawoływanie jego, żeby Biskupów nie słuchać i cienkie śpiewanie stąd pochodzi. Ja także tego *Nieprzyjaciela* czytywałem, ale mu nigdy nie dowierzałem, bo mnie różne rzeczy w nim uderzały. Pisze ten *Nieprzyjaciel* o powstaniach i widać, żeby ich chciał znowu, ale tem chyba tylko głupiego zbałamuci; ten *Hendigery*, co go to w Krakowie sądzili, także o powstaniach i na Moskali nawet pisał, a pokazało się potem w sądzie, ze był szpiegiem moskiewskim i poszedł na dziesięć lat do kryminału i siedzi w Wiśniczu. Śmieszna to rzecz nawet, jak taki przywłóka z Rosyi, jak Wysłouch, wspomina o ojczyźnie albo o Bogu, boć socyalistą jest i rewolucyonistą, a tacy ludzie ani ojczyzny nie uznają, ani Boga. Udają przyjaciół naszych, a byliby nas już porządnie ubrali powszechnem głosowaniem. Do posła Potoczka w Wiedniu zatelegrafowali świeżo, że jest „wyrzutkiem społeczeństwa“. Zrobili to socyaliści, a wiadomo, że socyalistami dowodzi Wysłouch ze Stapińskim. — Tak mi rozpowiadał wczoraj w Jaśle jeden robotnik, co świeżo ze Lwowa przyszedł. Mówił mi on także, że we Lwowie nikt godny takiemu Wysłouchowi albo Stapińskiemu ręki nie chce podać, a panią Wysłouchową powykreślali ze wszystkich towarzystw. Ciemnota to wielka trzymać z takimi przewrotnymi i niegodnymi pędziwiatrami, z takimi zdrajcami chłopskimi. A zdrajcy to wielcy, bo, jak tu rozpowiadają ich kupieni zwolennicy, są w przyjaźni z Potoczkiem, a tak go opaskudzili telegrafem. Kto zresztą z takimi ludźmi dojdzie końca? Co chwila, to insze kłamstwo puszczają w świat. Byłem ja przeciwnikiem *Krakusa*, bo tu okropnie przeciw *Krakusowi* różni buntowali, ale od roku, jak *Krakusa* czytam, przekonałem się, że on wie, jak pisać i co pisać i dobrą politykę chłopską prowadzi. Życzę też *Krakusowi* jak najlepszego powodzenia i chciałbym, żeby wszyscy chłopi koło niego się skupili, a zrobiłoby się wiele dobrego. Proszę kochanego *Krakusa* wydrukować tych kilku słów moich dla ostrzeżenia przed tymi bezbożnikami lwowskimi, zwolennikami masoństwa, co zamiast do Boga modli się do *szatana*, jak to wyczytałem w ostatnim numerze *Gazety kościelnej*“. *Jan Flis*, gospodarz.

Uwaga „Krakusa“. Masoństwo, któremu oddani są socyaliści jakoby jakie wojsko, dopuszcza się rzeczywiście ohydnych czynów na zgubę naszej świętej Wiary, jak to świeżo wykazała *Gazeta kościelna* na podstawie dochodzeń sądowych i wiarogodnych świadectw. Są to takie zbrodnie, że opisywać ich niepodobna. Bóg sam musi pomścić taką zniewagę srogiemi karami. *Krakus* prosi tylko Braci włościan, ażeby wytężyli wszystkie siły ku zniweczeniu pism zakazanych. Jak okropne to rzeczy, mogą poświadczyć ci włościanie z powiatu *brzeskiego*, którzy kilka dni temu byli u *Krakusa* i sami naocznie się przekonali z onej *Gazety kościelnej*, do czego masoństwo i socyalizm zdąża.

Wiadomości ze świata.

Z Monarchii. Najdonioślejszym wypadkiem z dni ostatnich jest wiadomość, że Cesarz udzielił sankcyi monarszej nowym ustawom węgierskim o ślubach cywilnych. Gdy dnia 10-go grudnia b. r. umyślny posłaniec z Wiednia zawiózł do Budapesztu odnośne pisma cesarskie, ogromna zapanowała radość pomiędzy liberałami. Osiągnęli istotnie to, do czego dążyli. Zdziwi się niejeden z naszych Czytelników i zapyta: jakimże sposobem do tego dojść mogło, skoro na Węgrzech więcej jest katolików, aniżeli bezwyznaniowych? Pragniemy to w kilku słowach wyjaśnić. Katolicy na Węgrzech postępowali tak, jak wielu z naszych katolików, co to niby Boga się nie zapierają, do kościoła czasem wstąpią pomodlić się, ale nie spieszą się z wypełnieniem obowiązków, bo na to jeszcze dość czasu, bo do śmierci daleko. Dopiero wtedy, gdy choroba lub nieszczęście ich dosięgnie, wołają księdza i chcieliby za kwandrans złe i lenistwo całego życia naprawić. Katolicy węgierscy stali także na uboczu, gdy masonowie atakowali święte dobra katolickiego Kościoła, a dopiero gdy liberałowie zwyciężyli skutkiem tego przy wyborach, gdy uzyskali większość w parlamencie, gdy rządy w swoje ręce ujęli, dopiero teraz zaczynają katolicy bić się w piersi. I istotnie zwrot następuje ogromny w zapatrywaniach. Katolicy czują, że zawinili, wstrzymując się przy wyborach od głosowania lub dając co gorsza głosy swoje bezwyznaniowcom i ludziom niewypróbowanej wiary. Biskupi z całą troskliwością zarządzają misye święte i radzą katolikom wstrzymać się od wszelkich demonstracyj, a natomiast wziąść się do pracy w duchu zasad świętego katolickiego Kościoła. Wzruszająca była rzecz, gdy w dniu 8 grudnia w święto Matki Bożej do 10.000 mężczyzn, związanych w towarzystwo „Dzieci Maryi“, przystąpiło wspólnie do Stołu Pańskiego, a potem wysłało telegram do takiegoż towarzystwa we Wiedniu, które również w tym dniu przystępowało do Stołu Pańskiego na intencyę uproszenia błogosławieństwa Bożego dla wszystkich wiernych. —

Dobrze będzie wspomnieć, że takie towaszystwo istnieje także w Galicyi i również w tym samym czasie święcilo swój jubileusz. Towarzystwo to w Galicyi nosi nazwę *Sodalisów maryańskich* czyli przyjaciół i czcicieli Maryi i ma na celu czystością życia, modlitwą i jałmużną zyskiwać łaskę Królowej Niebieskiej.

W parlamencie austryackim przerwano obrady nad nową ustawą karną, aby rozpatrzeć pilnie przedłożenie rządowe o kolejach lokalnych. Dla naszego kraju ma to przedłożenie ogromną doniosłość, bo wiele części kraju, zwłaszcza w głębi położonych, podupada z roku na rok, nie mając odpowiedniego połączenia z większemi miastami. Ponieważ koszta transportu ziemiopłodów i bydła są w tych okolicach bardzo znaczne, o tyle mniejszą jest cena, jaką rolnicy i przemysłowcy za swoje produkta uzyskać mogą. Idzie więc o to, aby obywatele danej okolicy sami pobudować sobie mogli drogi dojazdowe i dlatego rząd przedłożył projekt ustawy, która zwalnia towarzystwa, w tym celu zawiązane, od wielu uciążliwych formalności, a przedewszystkiem od opłaty podatku dochodowego i zarobkowego przez pierwszych 25 lat. Imieniem Koła polskiego przemawiał w parlamencie poseł Struszkiewicz, pochwalając projekt rządowy. Minister handlu hr. Wurmbrand przyrzekł wnieść jeszcze przed świętami projekt drugiej ustawy, która zapewni bezpieczeństwo pupilarne listom zastawnym Banku krajowego we Lwowie, wydanym na pokrycie kosztów budowy dróg lokalnych w Galicyi.

Niemcy. Przed kilku dniami został otwarty parlament niemiecki. Jest zwyczajem, że prezydent Izby, jeżeli ma przemowę do posłów, kończy ją okrzykiem na cześć cesarza, posłowie wstają z miejsc i okrzyk ten powtarzają. To samo nastąpiło i teraz, tylko posłowie socyalistyczni urządzili sobie przy tej sposobności brzydką demonstracyę. Jedni z nich wyszli z sali, a drudzy z miejsc nie powstali i okrzyku nie powtórzyli. To oburzyło do żywego wszystkich innych posłów i wywołało w Izbie ogromną wrzawę.

Telegramy donoszą, ze prokurator państwa wytoczył już panom socyalistom proces o obrazę majestatu. Dziwić się temu postępowaniu socyalistów nie ma co, gdyż wiadomo nam, że socyaliści dążą nie tylko do zaguby Wiary, ale także do sponiewierania i zniszczenia wszelkiej władzy, ażeby potem bezkarnie dopuszczać się zbrodni.

Rosya. Według wiadomości, jakie stamtąd nadeszły, jenerał-gubernator warszawski *Hurko* ustąpił ze swej posady, a jego miejsce ma zająć jakiś inny. Hurko jest chory i do rządów niezdatny. Zobaczymy, jaki będzie jego następca, a wtedy dopiero będzie można ocenić, czy rząd rosyjski zmieni swoje postępowanie względem katolików i Polaków. Naprzód nie trzeba sobie robić wielkich nadziei. Gdyby się miało co odmienić, to poznalibyśmy po tem, jak rząd rosyjski zacznie sobie postępować przedewszystkiem względem naszej Wiary i naszego języka w szkołach i urzędach. Jeżeli co do tego nie nastąpią gruntowne zmiany, to wszystko inne będzie tylko ułudą.

Azya. Między Japończykami a Chińczykami wojna trwa dalej. Słychać, że Japończycy odnieśli znowu zwycięstwo i maszerują ku miastu *Pekinowi*, które jest stolicą Chin. Wnet tam nie dojdą, bo do tego miasta mają jeszcze drogę daleką i zapewne nie jedną jeszcze bitwę przyszłoby stoczyć, zanimby tam doszli.

Wiadomości i listy od Czytelników i Przyjaciół „Krakusa".

Chorzów; 7 grudnia. (Wspomnienie pośmiertne). Dnia 4 grudnia r. b. opuścił nas na wieki właściciel połączonych wsi Chorzowa i Tyniowice ś. p. Mieczysław Marynowski. Gmina tutejsza jak i połączona z nią gmina Tyniowice straciły w nim pana dobrego, dbającego zawsze o ich dobro. Rada szkolna miejscowa straciła swego przewodniczego. Dziatwa szkolna postradała dobroczyńcę, który co roku obdarowywał ją nagrodami przy dorocznych popisach. Odpadł na zawsze jeden członek Rady powiatowej Jarosławskiej. Kasa zaliczkowa w Jarosławiu, nie ma już swego Dyrektora. Młoda jeszcze małżonka już wdową, troje małoletnich dziatek o Boże! już sierotami, a matka? Matka właścicielka sąsiedniej wsi Więckowice postradała syna jedynaka, ostatnią osłodę i pociechę resztek dni życia swego, co tem smutniej, że przed rokiem o tym czasie pochowała męża — a ojca ś. p. zmarłego — zaś przed kilkunastu laty córkę jedynaczkę, która zmarła we Włoszech będąc tam na kuracyi. Bolesna droga żywota tej zacnej pani, a nieszczęśliwej matki była aż dotąd. A teraz jeszcze boleśniejszą będzie, bo oto zgasła jej jedyna gwiazda, która przyświecała jej jeszcze na widnokręgu życia — i pocieszała ją po stracie córki i męża. — Ś. p. Mieczysław Marynowski zapadł był tego roku na słabość nerkową. Za poradą lekarzy udał się do Karlsbadu w Czechach celem poratowania zdrowia. Po powrocie czuł się zdrowszym ale zależnym być musiał od zmian powietrza. Nie długo zabawił wśród ukochanej rodziny i między swymi. Straszna choroba zaczęła działać coraz silniej. To też znowu za poradą lekarzy miał udać się do Włoch. Pożegnawszy rodzinę, służbę i każdy zakątek mu drogi, jakoby przeczuwał, że już nie miał wrócić, wyjechał aby udać się do Włoch. Lecz ustał w drodze. Choroba nie pozwoliła mu na dalszą podróż, a wyprowadziła go z domu na to chyba, by nie umarł wśród swoich lecz zdala od miejsca rodzinnego w obcem mieście. Został więc w Krakowie, gdzie słabość nieuleczalna

powaliła go na łoże, z którego już nie powstał, bo po trzech tygodniach ciężkich cierpień zakończył życie 4 grudnia r. b. Dnia 6 grudnia przywieziono ciało koleją do Jarosławia, a ztąd eksportowano wprost do kościoła w Tuligłowcach, miejsca grobu familijnego. Dnia następnego t. j. 7 grudnia po żałobnem nabożeństwie odbył się pogrzeb przy licznym współudziale mieszkańców Chorzowa, Tyniowic i Więckowic tudzież dziatwy szkolnej i wielu państwa.

Rzewny i do głębi wzruszający był widok nad grobem — gdy żona — matka i małe sierotki strasznie rozpaczały. Niejedna tam łza spłynęła po licu, choćby człowieka i twardego serca. I spoczął obok świeżej jeszcze mogiły ojca swego, którego chował przed rokiem. I trzy wsie sąsiednie straciły w jednym roku swych panow. Nawiedził nas Bóg żalem po żalu — i smutkiem po smutku, a teraz tembardziej, że ś. p. Mieczysław Marynowski był mężczyzną w sile wieku, bo dopiero przeszło 30 lat liczył, a wiele dobrego był mógł jeszcze zdziałać tak dla gmin swoich, jak i dla powiatu całego i dla społeczeństwa. — Przedziwne i niepojęte są wyroki Twoje Boże! My korzymy się przed niemi i wołamy: „Niech się dzieje wola Twoja święta!“ A ciebie stroskana rodzino — was sierotki małe niech Bog pocieszy w waszem utrapieniu — jakie zesłał na was! Tobie zaś zmarły nasz panie, niechaj ziemia, którą tak kochałeś będzie ci lekką -- a duszy Twej daj wiekuisty Panie wieczny odpoczynek! Requiescat in pace!

Już ciemna mogiła
Twe zwłoki pokryła,
Nasz panie,

A duch twój uleciał w krainę nieznaną
Na wieczne z nami rozstanie.
Już żona twa miła
Na zawsze straciła
Męża kochanego.

I matka syna, a sieroty ojca
Na wieki straciły drogiego,
Tyś panie już w grobie
A pustki po tobie
Li tylko zostały.

I żona i matka — sieroty i gmina
Już cię opłakały.

My teraz w żałobie
I w smutku po tobie
Nasz panie,

Lecz wszystko przeminie, a pamięć w sercach
Zostanie!

Kazimierz Wojdyłło, nauczyciel w Chorzowie.

NOWINY.

— **Krakowskie Towarzystwo oświaty ludowej** założyło nowe czytelnie ludowe: w Grajowie pow. Wieliczka) pod kierownictwem p. Jana Kmiecika; w Kętach (pow. Biała) pod kier. X. Józefa Niecia; w Łękach (pow. Krosno) pod kier. p. B. Wojnarowskiego w Swilczy (pow. Rzeszów) pod kier. p. Fr. Synowca w Milczycach (pow. Rudki) pod kier. p. Michała Krechowicza. Użyto w tym celu ogółem 641 tomów książek, wartości 200 złr. Nadto dla założonej czyteln polskiej w Morawskiej Ostrawie przesłano w darze 117 tomów książek.

— **Jak się uwolnić od podatków?** Niemieckie gazety zamieściły teraz wiersz, który po polsku tak brzmi

Obłóżcie kłamców podatkami
I wszystkich oszczerców wraz,
A czyn to będzie nad czynami,
Bo spadną ciężary z nas.
Za każde kłamstwo tylko centa,
Dwa za oszczerczą rzecz:
A taką sumę zrobią te prezenta,
Że znikną podatki precz.

Zniknęłyby przezto nie tylko podatki, ale i pisma zakazane, bo choćby schyzma wszystkie swoje skarby wydać chciała, to i tak nie mogłaby opłacić ich kłamstw i oszczerstw.

— **Wóz tryumfalny króla Jana III.** Jedna gazeta niemiecka zamieszcza w jednym z ostatnich numerów ciekawą wiadomość, dotyczącą wozu tryumfalnego, ofiarowanego królowi Sobieskiemu po bohaterskiej obronie Wiednia przed Turkami w r. 1683 przez wdzięcznych mieszczan. Wóz ów, prawdziwe arcydzieło ówczesnych powoźników, dostał się niewiadomo napewno jak i kiedy, do wsi Raddatz przy Nowym Szczecinie na Pomorzu i został przecięty na dwoje, umieszczony w kościółku wiejskim jako — kazalnica. Pudło całe wymalowane w złocistych kolorach, zatrzymało blask swój, jak gdyby dopiero co opuściło pracownię. Odbija od niego tylko strona przednia, gdzie na miejscu drzwiczek przybito również złocisty herb rodziny Kleistów, dawnych właścicieli Raddatzu, z odpowiednim napisem. Na starej części widać przepyszne nadzwyczaj artystycznie wykonane malowidła, chrześciańskie i tureckie znaki wojenne, a pomiędzy niemi herb Sobieskich, Janina z napisem: J. S. R. P. (*Joannes Sobieski, Rex Polonorum*). Mieszczący się na górnej części karety, zawieszonej w rodzaju baldachimu nad amboną napis: *Currus triumphalis Joannis Sobieski, regis Polonorum* (wóz tryumfalny Jana Sobieskiego króla polskiego) dowodzi że był to rzeczywiście wóz tryumfalny, poświęcony Janowi III. Jak dostał się do Raddatz i dla czego zamieniono go na kazalnicę, o tem milczą wszystkie rękopiśmienne źródła. Istnieje jednakże legenda, według której ówczesny właściciel wioski, pułkownik Fryderyk Kleist, zdobył w r. 1744 podczas drugiej wojny szląskiej stary wóz galowy w jednym ze szląskich klasztorów i przesłał na swoje dobra na Pomorzu. Król pruski dowiedział się przypadkowo, że wóz ów należał niegdyś do dzielnego obrońcy Wiednia, i żądał jego zwrotu od pułkownika. Wdała się jednakże w sprawę przebiegła małżonka Kleista, kazała z wozu zrobić ambonę i skutkiem tego nie nalegał król nadal o wydanie cennej pamiątki.

— **Zapomogi dla burs.** W budżecie krajowym na r. 1894 przeznaczył Sejm, jak corocznie, do dyspozycyi Wydziału krajowego kwotę 4.000 złr. na zapomogi dla burs, utrzymujących ubogą młodzież polską i ruską. Wydział krajowy, po zasięgnięciu opinii kraj. Rady szkolnej, przyznał z powyższego kredytu następujące jednorazowe zapomogi bezzwrotne: Towarzystwu bursy polskiej im. Józefa Jakubowicza w Brzeżanach 300 złr.; ruskiej bursie im. św. Jana Chrzciciela w Brzeżanach 100 złr.; bursie polskiej im. Kopernika w Jarosławiu 250 złr.; bursie polskiej w Kołomyi 200 złr.; bursie polskiej w Przemyślu 300 złr.; bursie ruskiej w Przemyślu 250 złr.; bursie im. X. Dymnickiego w Rzeszowie 200 złr.; bursie gimnazyalnej w Samborze 300 złr.; bursie polskiej im. Kraszewskiego w Stanisławowie 200 złr.; bursie ruskiej w Stanisławowie 200 złr.; bursie ruskiej w Tarnopolu 200 złr.; bursie polskiej nauczycielskiej w Tarnopolu 450 złr.; bursie im. św. Kazimierza w Tarnowie 300 złr.; bursie polskiej w Wadowicach 300 złr.; bursie ruskiej im. św. Mikołaja we Lwowie 300 złr.; bursie chrześcijańskiej młodzieży szkolnej w Brodach 150 złr.

— **Moc nałogu.** Charakterystyczną wiadomość podają rosyjskie dzienniki z okazyi opisów uroczystości pogrzebowych w Petersburgu. Pomimo walki, wypowiedzianej grasującemu w Rosyi pijaństwu przez obecnego naczelnika stolicy państwa, pijacy sprawiają tam ciągle wiele kłopotu policyi. I tak jedna gazeta petersburgska opowiada, że gdy wskutek nadzwyczajnego zjazdu gości zarząd stajen dworskich zmuszony był nająć pewną ilość karet prywatnych, stangreci tych ostatnich nie odznaczali się trzeźwością. Niektórzy z nich podczas żałobnego nabożeństwa w soborze Petropawłowskim tak byli pijani, że trzeba ich było usunąć z kozła i szukać za nich zastępców.

Kalendarzyk tygodniowy.

Dnia	Święta rzymskie	Wschód słońca		Zachód słońca	
		god.	min.	god.	min.
16	*Nied. 3 Adwen.* Euzebiusza i Albiny.	7	35	3	37
17	Pon. Łazarza b. i Wiwiny.	7	36	3	37
18	Wt. Oczek. pł. N. Maryi P. i Olimp.	7	36	3	37
19	Śr. *Such.* Faustyna i Nem. m ☾	7	37	3	37
20	Cz. Teofila męczennika.	7	37	3	37
21	Piąt. *Such.* Tomasza apostoła.	7	38	3	38
22	Sob. *Such.* Zenona męczennika.	7	38	3	38

Ceny zboża
(z targu na Kleparzu).

Kraków 11 grudnia.

Płacono: za pszenicę białą od 7 złr. 10 ct. do 7 złr. 30 ct., za czerwoną od 7 złr. — ct. do 7 złr. 20 ct., za żółtą od 7 złr. — ct. do 7 złr. 20 ct., za żyto od 5 złr. 50 ct. do 5 złr. 95 ct., za jęczmień browarny od 6 złr. 20 ct. do 6 złr. 75 ct., na paszę od 5 złr. — ct. do 5 złr. 20 ct., za owies od 5 złr. 35 ct. do 5 złr. 75 ct., za koniczynę czerwoną od 50 złr. do 70 złr. — Wszystko za 100 kilogramów.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Ksiądz Wawrzyniec Oprzędek.

Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zarejestrowanej z ograniczoną poręką".

W Krakowie, w drukarni „Czasu" Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.